

W NUMERZE:

Marian Sikora — Stółki pracownicze — A jedź trzeba... str. 1

Wbrew pozorom, stołki należą do najbardziej złożonych zagadnień socjalno-budowlanych zakładów pracy. Należy zwrócić szczególną uwagę na nieludowe sja-wisko niewykorzystywania zdolności produkcyjnych stołków. Problem stoł-ek dojrzał, jako ważny czynnik wpływający na poziom bytowania satrudni-nych oraz na wydajność pracy, do bardziej radykalnych rozstrzygnięć.

Wiesław Szynkler-Głowacki — Bez samorządu trudno — Dylematy spo-łecznego współzrządzania str. 3

Samorząd robotniczy powinien być społecznym współuczestnikiem i sara-rem kontrolerem procesu zarządzania. Dyrekcje niektórych przedsiębiorstw i sja-daczów bywają jednak niechętnie temu współzrządzaniu i próbują spychać sa-morządy na pozycje pomocniczych organów doradczych. Ale trzeba aktywizować

samorządy w ramach obecnie stosowanego systemu zarządzania, przy czym trzeba zakładać, że tego rodzaju aktywizacja ułatwi dalszą racjonalizację owego systemu.

Dymitr Sokolow — Problemy stanu i rozwoju ekonomii politycznej w Polsce Ludowej (II) str. 6

Druga część artykułu poświęconego problemom rozwoju współczesnej ekono-mii politycznej w Polsce. Tym razem autor analizuje stan badań dotyczących ekonomii socjalizmu, polemizuje z tezą prof. W. Brusa, a następnie krytycznie omawia tendencje, panujące wśród ekonomistów skupionych wokół prof. M. Kaleckiego.

Marek Misiak — Plan i rachunek ekonomiczny str. 7

Ożywienie dyskusji na temat doskonalenia metod planowania i zarządzania w krajach socjalistycznych i głoszone na fall tego ożywienia dość krańcowe po-glądy i propozycje skłaniają niekiedy do powtarzania pewnych podstawowych prawd. Do takich prawd należy charakter rozwoju gospodarki socjalistycznej, podporządkowany potrzebom społecznym i w sposób naukowy przewidyujący i tworzący kształtujący przyszłość.

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

30 CZERWCA 1968 r. Nr 26 (876)

Maszyny dla przemysłu lekkiego

NIE DO PARY!

BARBARA WIŚNIEWSKA

G ARBARNIE, wiadomo, są wąskim przekrojem w produkcji artykułów sko-rzanych. Z uwagi na nie-dostatek potencjału wytwórczego. Jego rozbudo-wę utrudnia konieczność posługiwa-nia się maszynami z importu. Kra-jowy przemysł maszynowy w ogó-le nie produkuje maszyn dla gar-barni, ani też dla fabryk obuwniczych. Pewne typy urządzeń wytwa-rza we własnym zakresie... prze-mysł lekki. W wytwórni części za-miennych!

W podobnej sytuacji jest inna wielka branża, mianowicie dzie-wiarsko-pojęczosznica. Od ponad dziesięć lat wyróżnia się w ca-łym przemyśle lekkim wysoką dyna-miką wzrostu produkcji. Zbyt jed-nak powolna, aby zaspokoić w pełni zapotrzebowanie krajowych i zagra-nicznych odbiorców. Zbyt powolna, aby zaspokoić eksportowy rynek syntetycznych, choć ich produkcja w kraju nie jest jeszcze przecież nad-miennie rozwinięta. Cóż można po-wiedzieć? Przemysł dziewiarsko-pojęczosznicy modernizuje i rozbudo-wuje swój potencjał wytwórczy w oparciu niemal całkowicie o im-portowane maszyny. Nie zawsze są one dostępne nawet wówczas, gdy ma się „żywą” gotówkę. Od daw-na niby wiadomo, że klasyczne me-tody tkackie wypiera technika dzie-wiarska, ale jakoś do tej pory nie rozwinęła się w kraju produkcja maszyn dziewiarskich i pojęczoszniczych. Podstawowy!

Urządzenia dla zakładów pasma-nteryjnych? Też pochodzą z importu, i to z rynków określanych przez handel zagraniczny mianem „trud-nych”. Są takimi w istocie. Nie tylko dla polskiego handlu zagranic-nego.

Wszystkie bez mała przemysły tzw. konfekcyjne nie mają w kra-ju bazy technicznej. Wszystkie bez mała urządzenia służące do uszla-chetniania wyrobów przemysłu lek-kiego importujemy. Przemysł lekki, jedna z największych gałęzi polskie-go przemysłu ma całe branże, któ-rych modernizacja i rozbudowa za-leży od dostaw maszyn i urządzeń z importu.

Mogłoby się wydawać, że trady-cyjne branże przemysłu lekkiego są w lepszej sytuacji. Niestety. One także posługują się w dużej mierze importowanymi maszynami. Zwia-szcza w wykonaniach bardzo wy-sokich w wykonaniach bardzo wy-sokich jest udział importowanych ur-ządzeń. W tym pięcioletnim sja-cu miała się poprawić pod tym względem, przewiduje się bowiem, że „aż” 25 proc. potrzeb włókie-nictwa na urządzenia dla wykoń-czenia pokryje krajowy przemysł maszynowy. Pod względem ilościowy-m. Pod względem wartościowym bowiem udział maszyn krajowej produkcji w modernizowanych i rozbudowywanych wykonaniach będzie jeszcze skromniejszy. Jakkol-wiek przemysł lekki planuje inwe-tyście w wykonaniach na skalę najpilniejszych potrzeb. Jako że mają one w istocie charakter inwe-tysty „na wczoraj”.

Sytuacja jest wręcz alarmująca. Do importowanych maszyn trzeba przecież następnie importować czę-ści. W dużych ilościach. Sprawdza-my przecież dla przemysłu lekkie-go nie tylko unikalne maszyny, ale także — i to przede wszystkim — podstawowe. Przy czym udział im-portu w dostawach maszyn dla przemysłu lekkiego nie maleje, przeciwnie. W minionym planie pię-cioletnim krajowy przemysł maszyn włókienniczych partycypował 46 proc. w dostawach maszyn i ur-ządzeń dla przemysłu lekkiego, w tym pięcioletni zaś tylko 42 proc. A do-dajmy jeszcze, że ten rachunek nie obejmuje importu z funduszy przeznaczonych na inwestycje szyb-

korzystające się, z których przemysł lekki coraz szerzej korzysta. Ba, ale — dlaczego wzrasta im-port maszyn dla przemysłu lekkie-go? Mamy przecież Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych...

KAŻDY SOBIE

W tym samym czasie, gdy szyb-ko rośnie import maszyn dla prze-mysłu lekkiego (ponad dwukrotnie w tym pięcioletniu w porównaniu z minionym!) nie mniej dynamicznie, choć w mniejszej skali rozwija się eksport maszyn włókienniczych.

W wielu krajach można spotkać się z analogicznym zjawiskiem. Przemysłowi zwanemu „u nas” lek-kiem potrzebą tak wiele typów ma-szyn (ponad 300), że wręcz niemoż-liwe jest rozwinięcie ich produk-cji w jednym kraju. Szczególnie, że produkcja ta zalicza się do bardziej skomplikowanych. Specjalizacja jest w tym przypadku wręcz koniecz-nością, podstawowym warunkiem osiągnięcia dobrego poziomu tech-nicznego. Jednak kraj o tak dużym potencjale w przemyśle lekkim, o starzych tradycjach i poważnym eks-portcie tkanin, odzież, dzianin i obuwniczych, musi znacznie większą wa-gę przywiązywać do produkcji ma-szyn dla tego przemysłu. Tak więc specjalizacja międzynarodowa jest potrzebna i nieodzowna, ale na ba-zie naszego znacznie poważniejszego potencjału wytwórczego.

Tymczasem o eksport maszyn włókienniczych, o pozycję ważnego do-stawcy maszyn dla zagranicy, ba, nawet kompletnych obiektów, po-kuściła się najmniejsza w przemyśle maszynowym branża. Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych, zwane w skrócie „Polmatexem” dysponuje kilkoma załadowymi fa-brykami. Zatrudniają one niewiele ponad 10 tys. osób. A tylko kluczowy przemysł lekki liczy sobie kilkaset fabryk i ponad pół miliona zatrud-

nionych. Przy czym nie jest on jedynym potencjalnym klientem „Pol-matexu”. Drobna wytwórczość jest poważnym producentem odzieży, obuwniczym i wyrobów dziewiarskich. Jest więc też zainteresowana do-stawami nowoczesnych maszyn.

Z jednej więc strony mamy po-żądany przemysł lekki, z drugiej zaś miniaturowe zaplecze techniczne. To zaplecze, tj. przemysł maszyn włókienniczych eksportuje 70 proc. swojej produkcji. W świetle tych danych nie wypada nawet dziwić się, dlaczego stosunkowo najmo-dniejszy park maszynowy mają w prze-mysle lekkim branże, dla których nikt nie produkuje w kraju ma-szyn. Natomiast największe skupia-ko leciwych, mało wydajnych urz-ądzeń występuje w tradycyjnych ga-łęziach przemysłu lekkiego, czyli w przemyśle włókienniczym. Najmo-dniejsze branże mają za mały po-tencjał, ale nowoczesny. Podstawa-wo natomiast przemysł nie mały co liczyć na dostawy maszyn z im-portu, skoro ich omdlenie mogło być przeprowadzone w dużym stopniu przy pomocy rodzimej pro-dukcji.

Włókiennictwo szczególnie staran-nie ukrywa wiek maszyn zainsta-łowanych w oddziałach przygoto-wawczych, przedziałach zgrze-bnych i w tkalniach. Ma w tych oddziałach najwięcej wiekowych bez mała maszyn. A zespoły zgrzebne i krosna krajowy przemysł maszy-nowy produkuje w dużych seriach. Z przeznaczaniem na eksport.

O każdą niemal maszynę produk-cji takiej np. „Befamy” nasze włókiennictwo z reguły stawia ciężkie boje. Z różnym powodzeniem. Kto nie wierzy — może sprawdzić wiek zespołów zgrzebnych w sławnych bielskich zakładach włókienniczych. Z góry jednak uprzedzam, że nie ma co szukać wśród producentów „bielskiej welny” zakładu wyposa-

żonego w komplet maszyn „Befamy”. W zakładach welnianych Biel-ska-Białej eksportujących 50 i wię-cej procent swojej produkcji można znaleźć czasem jedną lub dwie no-we maszyny „Befamy”, oddzielone od producentów „bielskiej welny” szerokością ulicy.

Każdy sobie... Właśnie. Rzecz bo-wiem trzeba i to, że włókiennictwo nierzadko stawia boje o maszyny „Befamy” dla zasady. Nie raz i dwa „Befamy” przecież ulegała nalega-niom swoich sąsiadów i wygospo-darowała dla nich maszyny poza li-mitem. Dopiero wówczas okazywało się, że bogata „bielska welna” nie ma za co ich wykupić. Bo akurat zmniejszono jej środki na inwe-tyście. Tak było m.in. i w tym roku. Przy okazji zmniejszania nakładów na inwestycje przedsiębiorstw, ZPW Południe z siedzibą w Biel-sku-Białej pozbawiono możliwości wykupienia maszyn „Befamy” i... urządzeń do przerobu torunu. Krajo-wej produkcji. W rezultacie trzeba było — dopiero zabiegów chemii o podjęcie eksportu torunu, aby w resorcie przemysłu lekkiego ktoś wreszcie przypomniał sobie, że prze-cież Bielska-Biała przygotowywała się do produkcji z torunem... Czy wobec tego nie zagospodarują tu-tejsze zakłady torunu? Naturalnie — tak, o ile dostaną ziółkowy po-trzebny na wykupienie maszyn po-trzebnych do tej produkcji.

Co by zrobił producent owych maszyn, gdyby „bielskiej welny” nie przynosiła środków na ich wy-kupienie? Nad tym, sądzę, nikt nie zastanawiał się w przemyśle lek-kiem. Po zmniejszeniu bowiem w tym roku limitów inwestycyjnych dla przedsiębiorstw, resort prze-mysłu lekkiego zdecydował, że w takiej sytuacji należy pozostawić zakła-dom pieniądze wyłącznie na wykup-ienie maszyn z importu. O los ma-szyn zamówionych w krajowym przemyśle nikt się nie kłopotał, po-za ich producentami. Resort prze-mysłu lekkiego postąpił w sposób świadczący o obojętności wobec krajowego dostawcy. I nie tylko o obojętności. Gdyby bowiem przed zmniejszeniem limitów na inwestycje przedsiębiorstw ktoś w resorcie przemysłu lekkiego zadał sobie trud przeanalizowania programów pro-dukcyjnych zakładów, nie doszłoby do skreślenia z listy maszyn po-trzebnych „bielskiej welny” przy-najmniej urządzeń do przerobu to-runu. Jest to nie tylko najmłodsze z włókien syntetycznych krajowej produkcji, ale i najcenniejsze.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Zanim jednak odpowiemy na nie, jeszcze kilka uwag ogólniejszej na-tury.

Pracownicy z reguły spędzają w pracy 8 godzin dziennie. Dojeżdżający przeważnie przebywają po-

Stółki pracownicze

A JEŚĆ TRZEBA...

MARIAN SIKORA

za domem 9—12 godzin. W 1964 r. co piąty zatrudniony poza rolnict-wem nie pracował w miejscu swo-ego zamieszkania, poświęcając wie-le czasu na dojazd. Ponadto nie-rzadko, głównie robotnicy, naraże-ni bywają na oddziaływanie czyn-ników toksycznych, jak wyziewy par lub substancji szkodliwych dla zdrowia, wysokie i niskie tem-peratury otoczenia, wstrząsy, hałas itp. uciążliwe i ciężkie warun-ki.

Jak wynika z przeprowadzonych badań przez Instytut Żywności i Żywności w odżywianiu pracow-ników zaznaczają się poważne niepra-

widłości. 60 proc. zatrudnionych odżywia się nieracjonalnie. Nie-racjonalna jest zarówno pora spo-żywania posiłków, jak i ich jak-ość. Równocześnie ponad 50 proc. mężczyzn i 80 proc. kobiet najczę-

ściej rozpoczyna zajęcia na czczo. Są to osoby, które przystępują do pracy bardzo wcześnie lub też do-jeżdżają z daleka. Ich „śniadanie” spożywane w pracy stanowi prze-ważnie posiłek jednostajny — „suchy prowiant” przyniesiony z domu lub kupiony w zakładowym bufecie, popijany czarną kawą, her-batą, oranżadą, rzadziej mlekiem. Dowiedzione zostało, że właśnie pierwszy posiłek ma zasadnicze znaczenie dla zdrowia, samopoczucia i wydajności pracy. Nie ma się więc czemu dziwić, że z wy-mienionej grupy pracowników, wie-lu rozpoczyna pracę w stanie pew-

nego zmęczenia, przy tym spadek sprawności występujący po prze-pracowaniu kilku godzin, jest u nich stosunkowo znaczny.

Poważną część pracowników zja-da pełnowartościowy posiłek póź-no, niekiedy wieczorem, po powrocie do domu. Jest to jedyny dla organizmu poważny „dowóz” kalo-rii. Przyznają oni jednak, że obiad kołacz, kolację, wskutek zmęczenia spo-żywiają bez apetytu. W konsekwencji taki tryb odżywiania się prowadzi do rozmaitych zaburzeń chorobowych.

Nie bez przyczyny żywienowcy i fizjologowie stwierdzają, że w ostat-nich latach wzrosła liczba osób cierpiących na choroby przewodu pokarmowego. Powstawaniu wzro-du żołądka czy dwunastnicy sprzy-ja między in. nieregularne i nie-właściwe odżywianie, pośpiech przy jedzeniu. Długotrwały niedobór, zwłaszcza witamin i białka prowa-dzi do uszkodzenia wątroby, do przewlekłych schorzeń, a nade-wszystko do jej śluszczenia i mar-skości. Równocześnie nadmiar tłu-szczu w codziennym pożywieniu by-wa czynnikiem powodującym uszko-dzenie wątroby.

Statystyki wykazują, że w po-szczególnych zakładach pracy oko-ło 30 proc. zatrudnionych choro-uje na choroby przewodu pokarmo-wego. Pociągą to za sobą cały łań-cuch przykrych następstw zarówno dla chorego, jak i dla zakładu pra-cy. Lekarze przemysłowi wprost alarmują o rewizję receptur, leż-

Aktualności

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA PO 5 MIESIĄCACH

Wstępne obliczenia GUS wskazu-ją, że w maju br. globalna produk-cja przemysłowa wzrosła dość zna-cznie, bo o 11,5 proc., a w okresie pięciu miesięcy — o 10,5 proc. Jest to bardzo wysokie tempo wzrostu produkcji, przekraczające założoną w planie dynamikę o przeszło 2 punk-ty. Oceniając tempo produkcji w maju br. należy pamiętać, że w miesiącu tym ilość dni roboczych była o 1 większa niż w ub. roku, co oczywiście wpływa na wzrost wskaźnika dynamiki produkcji. Jeśli chodzi o dynamikę produkcji w poszczególnych resortach, to naj-wyższym wskaźnikiem legitymuje się resort przemysłu maszynowego (wzrost produkcji o 21,7 proc. w po-równaniu z jej poziomem w analogicznym okresie ub. r.), resort prze-mysłu chemicznego (18,1 proc.), Ko-mitet Drobnej Wytwórczości (10,4 proc.), resort przemysłu lekkiego (9,5 proc.), górnictwa i energetyki (9,5 proc.) i resort budownictwa i prze-mysłu materiałów budowlanych (9,2 proc.).

Gdyby w następnych miesiącach u-trzymało się podobne tempo wzro-stu produkcji przemysłowej, będzie ona najwyższą w bieżącym pięciole-ciu i jedną z najwyższych w ostat-nim dziesięcioleciu. (m.w.)

SKUP PRODUKTÓW ROLNYCH W MAJU BR.

Rolnicy uzyskali w maju br. o 6,8 proc. większe przychody ze skupu produktów rolnych niż w tym samym czasie ub. r. Jednakże tendencję w skupie przedstawiają się bardzo nie-jednolicie. Wystąpił wysoki wzrost dostaw mleka (o 11,0 proc.), więcej skupiono jaj (o 5,6 proc.), drobiu (o 16,3 proc.). Jeśli zaś chodzi o ży-wieź rzeźną, to w przeliczeniu na mięso skup był niższy niż w ub. ro-ku o 2,3 proc., o czym zdecydowa-ły niższe dostawy trzody mięsno-słoninowej o 6,8 proc. Utrzymała się natomiast tendencja do wzrostu do-staw bydła i cieląt, aczkolwiek w przypadku bydła uległa ona pewne-mu osłabieniu. I tak, jeśli w okre-sie styczeń-maj br. skupiono o 28 proc. więcej bydła niż w ub. roku, to w samym maju br. tylko o 7 proc. więcej. Przyspieszył się nato-miast wzrost dostaw cieląt. (m.w.)

CENY WOLNORYNKOWE W ROLNICTWIE

W maju br. cena prosiat osiągnęła najwyższy poziom od 5 lat. Wynio-siła bowiem 441 zł za 1 szt., gdy najniższa (w 1964 r.) wynosiła 424 zł. Warto dodać, że w styczniu br. cena ta wynosiła 375 zł. Odwrótna tendencja wykazuje ceny zbóż. Wol-norynkowa cena żyta na początku br. wynosiła 377 zł za 1 q, a w ma-ju 364 zł, cena pszenicy odpowiednio 458 zł i 456 zł za 1 q. Sytuacja ta z jednej strony odzwierciedla wzrost zainteresowania hodowlą trzody, a z drugiej — oczekiwanie przez rolni-ków dobrych plonów zbóż. (m.w.)

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Popularyzacja techniki wśród młodzieży

Mamy już liczną i stosunkowo młodą kadre wykwalifikowanych ro-botników, techników, ekonomistów itd., kadre, która niewątpliwie sta-nowi tworzącą się postać techniczną, wielką rzeszę propagatorów i organizatorów w dziedzinie usprawniania produkcji. Przeszło 40 proc. z ogromnej liczby dziesięciu milionów zatrudnionych w gospodarce poza rolnictwem to młodzież do lat 30. Większa część z nich jak i z tych, którzy jeszcze się kształcą, będzie decydowała o obliczu na-szego kraju w najbliższych latach, a nawet w XXI wieku.

Sprawom wykorzystania tego ogromnego potencjału ludzkiego pod kątem technicznego przygotowania młodzieży do zawodu poświęcone było w ubiegłym tygodniu Plenum Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej. W związku z tym zwróciliśmy się do Sekretarza ZG ZMS JANA MAJA z prośbą o wypowiedź na temat problemów poruszanych w trakcie obrad.

REDAKCJA: Na Plenum mówiono, że choć reforma szkolna uznawa wy-chowanie polityczne za jedno z ważniejszych zadań nowoczesnej szko-ły, to jednakże założony program po-litycznej napotyka przeszkody, nie rozwiąza się zgodnie z założeniami. Czymu to należy przypisać? Jaki jest plan działania ZMS w tym względzie?

J. MAJ: Reforma szkolna stwo-rzyła przesłanki do uwzględnienia problematyki technicznej w progra-mie dydaktycznym i w systemie prac pozalekcyjnych.

W programie dydaktycznym wy-raża się to we wprowadzaniu za-jęć praktyczno-technicznych w szko-le podstawowej i w wychowania tech-nicznego w licealnych szkołach średnich. Program wychowania tech-nicznego w szkole licealnej zawiera zarówno podstawy ogólnej wiedzy technicznej, jak i naukę stosowa-nia tej wiedzy do praktycznego rozwiązywania zadań technicznych.

Realizacja tego programu napo-tyka jednak wiele trudności. Do najważniejszych należą: niedostatek pomieszczeń na zajęcia warsztato-we, brak maszyn i narzędzi, a przede wszystkim brak wykwalifikowa-nej kadry nauczycielskiej do tego przedmiotu. Jeżeli jednak brak bazy lokalowej w wielu szkołach jest zja-wiskiem obiektywnym, rozwiązywa-nym w miarę budowy i rozbudowy szkół, to brak kadry pedagogicznej — trzeba to wyraźnie powiedzieć — wynika ze złego planowania. W ślad za reformą w szkołach średnich nie poszła bowiem odpowiednia reforma w zakładach kształcenia nauczy-cieli.

WSP w Opolu, Katowicach i Rze-zowie — gdzie otwarto kierunek kształcenia nauczycieli wychowania politotechnicznego — wypuszczają zbyt mało absolwentów nawet jak na potrzeby swych terenów, a co do-piero mówić o całym kraju. Ponad-to często zatrudniani są oni, jako nauczyciele przedmiotów zawodo-wych w technikach.

Zwróciliśmy się więc do Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z postulatem wprowadzenia zmian programowo - organizacyjnych w WSP i WSI oraz w SN-ach. Kształ-cą one bowiem nauczycieli prac-ręcznych według programu nie uwzględniającego zmiany w syste-mie prowadzenia zajęć praktyczno-technicznych w szkołach podstawo-wych.

Drugim postulatem skierowaliśmy do administracji zakładów sprawowa-nych opiekę nad szkołami i do na-szych organizacji w tych zakładach. Chodzi nam o to, by zakłady te udzielały szkołom większej niż do-tychczas pomocy w realizacji pro-gramu wychowania technicznego. By przekazywały im materiały od-padowe, nie wykorzystywane w za-kładzie narzędzia i maszyny, bądź nawet — jeśli to możliwe — udo-stępniały pomieszczenia na zajęcia warsztatowe.

W szkołach zawodowych jedną z form pogłębiania wiedzy technicz-nej młodzieży stanowi kontakt z techniką w zakładach pracy w trak-cie praktycznej nauki zawodu i praktyk produkcyjnych. Jednakże duże braki w programach naucza-nia, niedostateczna opieka nad praktykantami oraz zła organizacja i złe warunki odbywania praktyk uniemożliwiają wykorzystanie tej szansy.

Dużą rolę w procesie przeciw-działania tym negatywnym zjawis-kom mogą odegrać organizacje za-kladowe i szkolne ZMS, zwłaszcza przez kontrolę nad przebiegiem

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

A JEŚĆ TRZEBA...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

sza, łatwiej strawną dietę. Ich zdaniem jedna trzecia tego rodzaju chorób powinna bezwarunkowo zmienić tradycję, zbyt tłusty sposób odżywiania się.

Ludzie muszą jeść nie tylko smacznie, ale przede wszystkim spożywać pełnowartościowe potrawy, regularnie, bez pośpiechu, w przyjemnym otoczeniu. Zadanie to powinna spełniać racjonalnie zorganizowana i dobrze pracująca spółka przyzakładowa.

FAKTY W LICZBACH

Stołówki przyzakładowe w Polsce Ludowej mają już swoją tradycję. Analiza wzrostu ich liczby w 1967 r. w stosunku do 1964 r. wyraża się wskaźnikiem 121,7, a w liczbach bezwzględnych — 470 stołówek. Wzrost ten należy uznać za ciągle jeszcze niedostateczny. W zakładach pracy zatrudniających powyżej 200 osób, a zatem takich, które według uchwały CRZZ powinny prowadzić zamknięte żywienie zbiorowe, liczba stołówek wynosiła w 1967 r. zaledwie 2 630.

Równocześnie liczba zatrudnionych w gospodarce społecznej wynosiła w 1964 r. — 7 955 tys. osób i w 1967 r. — 8 944 tys., a zatem wzrost osiągnął 124 proc. W tym samym okresie procent stołujących się w stosunku do liczby zatrudnionych w 1964 r. wyniósł 4 i w 1967 r. — 4,4. Następuje wyprzedzenie dynamiki zatrudnienia w gospodarce społecznej (124,4 proc.) przez dynamikę liczb stołujących się (122,7 proc.). Warto jednak nasz wskaźnik — 4,4 proc. stołujących się pracowników gospodarki społecznej porównać z danymi u naszych sąsiadów.

W NRD do stołówek przyzakładowych korzysta około 25 proc. ogółu pracujących, w Czechosłowacji — 30 proc., a w Związku Radzieckim prawie 60 proc.

Ważna jest nie tylko ilość stołówek. Są one prowadzone przez różne instytucje, co nie pozostawia bez wpływu na ich wykorzystanie oraz cenę i jakość posiłków. Obecnie 1966 stołówek prowadziły jest przez zakłady pracy we własnym zakresie, 178 przez Oddziały Zaopatrzenia Robotniczego (OZR) i 488 przez jednostki wyspecjalizowane (państwowe przedsiębiorstwa gastronomiczne, PSS „Społem”, gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”). Odliczając od tego stołówek PGR, należy przyjąć, że zaledwie 50 proc. zakładów pracy zatrudniających powyżej 200 osób prowadzi zamknięte żywienie zbiorowe. Rzecz tym bardziej niepokojąca, że dotyczy to również nowoczesnych kombinatów przemysłowych oddawanych do użytku w ostatnich latach.

Jeżeli idzie o strukturę sieci stołówek pracowników według organizacji prowadzących żywienie przyzakładowe, zauważyć można wyraźnie kształtujące się kierunki zmian tej struktury. Podstawowa prawidłowość w latach 1964—1967 jest wzrost udziału zakładów prowadzących żywienie pracowników we własnym zakresie z 66,0 proc. stołówek w 1964 r. do 74,8 proc. w 1967 r. Nastąpiło to w poważnej mierze na skutek likwidacji OZR i przejmowanie ich stołówek do prowadzenia przez same

zakłady. Jedną z przyczyn tego zjawiska okazała się tendencja zakładów pracy do pozbywania się kłopotliwych, często nierentownych i wymagających poważnych nakładów gospodarstw rolnych. Ponadto na likwidacji stołówek OZR zaważyła dość dobra sytuacja na rynku artykułów spożywczych, stwarzająca także predyspozycje do likwidacji tego rodzaju gospodarstw.

Ogólny przyrost miejsc konsumpcyjnych w latach 1964—1967 w stołówkach przyzakładowych wyniósł 37,9 tys., w tym w stołówkach prowadzonych przez zakłady pracy we własnym zakresie — 34,3 tys., w przedsiębiorstwach gastronomicznych — 11,4 tys. Równocześnie znaczący się powożył ubytek miejsc konsumpcyjnych w OZR o 7,8 tys. Liczba miejsc konsumpcyjnych w stołówkach pracowników w 1967 r. wynosiła ogółem 170,3 tys. Z tego 104,5 tys. posiadały stołówki prowadzone przez zakłady pracy, 17,5 tys. przez OZR i 48,3 tys. miejsc znajdowało się w stołówkach przedsiębiorstw gastronomicznych.

Przeciętna liczba miejsc konsumpcyjnych na jedną stołówkę w 1964 r. wynosiła 61,7, w 1967 r. — 64,7. Z tego w zakładach prowadzących stołówki we własnym zakresie w 1964 r. było miejsc — 46,5, w 1967 r. — 53,1, w stołówkach OZR w 1964 r. było miejsc 87 i w 1967 r. — 99,4 a w stołówkach przedsiębiorstw gastronomicznych w 1964 r. było 87,2 miejsc i w 1967 r. — 99. A zatem przeciętna wielkość stołówek prowadzonych przez zakłady pracy ulegała niedużej poprawie. Natomiast jednostki gastronomiczne w latach 1964—1967 prowadziły stołówki o przeciętnej liczbie miejsc prawie 3-krotnie wyższej wielkości stołówek prowadzonych przez same zakłady pracy.

Liczba wydanych obiadów stanowi charakterystyczny wskaźnik wykorzystania stołówek przyzakładowych i wynosiła w 1967 r. — około 119 mln. Kształtuje się ona poniżej wzrostu miejsc konsumpcyjnych, a prawie na poziomie wzrostu liczby stołówek.

Porównując wskaźniki struktury ilości sprzedanych obiadów ze wskaźnikami struktury miejsc konsumpcyjnych, należy zauważyć dość wysoką dysproporcję na niekorzyść stołówek prowadzonych przez same zakłady, świadcząca o niedostatecznym wykorzystaniu miejsc konsumpcyjnych. Dowodzą tego także wskaźniki rotacji na jedno miejsce konsumpcyjne wynoszące w 1967 r. w stołówkach prowadzonych przez zakłady pracy — 2 w OZR — 3,1 i w stołówkach kierowanych przez organizacje gastronomiczne — 2,8 przy przeciętnej rotacji dla całego kraju wynoszącej — 2,3. A zatem nie dochodzi ona na ogół do wyznaczonych norm, a w przypadku stołówek w zakładach pracy przedstawia się jeszcze niż skromnie.

Najwyższy wskaźnik rotacji występujący w stołówkach prowadzonych przez OZR osiągnęły zostały dzięki atrakcyjnej cenie posiłków płaconej przez pracowników (według wartości surowca zużytego do produkcji w cenach hurtowych). Nieco gorszy wskaźnik zaznaczył się w stołówkach prowadzonych przez organizacje gastronomiczne z powodu wyższych niż przeciętne cen.

Najniższy natomiast wskaźnik rotacji mają stołówki prowadzone przez zakłady pracy. Jest to następstwem braku doświadczeń zakładów pracy w organizowaniu żywienia stołowego oraz niskiej jakości wydawanych tam posiłków. Przyczyną się to w znacznej mierze do rezygnacji pracowników z korzystania z usług tego rodzaju zakładów.

pozytywnym zjawiskiem jest fakt, że dynamika obrotów wyprzedza dynamikę rozwoju sieci stołówek przyzakładowych. Świadczy to o wzroście popularności żywienia przyzakładowego wśród pracowników, a jednocześnie o poprawie zdolności produkcyjnych i usługowych stołówek.

Jednak z porównania wskaźników struktury obrotów i struktury sieci wynika, że zakłady prowadzące w 1967 r. 66,3 proc. ogółu stołówek przyzakładowych uzyskały zaledwie 43,7 proc. ogólnych obrotów. Stosunek więc wskaźnika struktury obrotów do wskaźnika struktury sieci stanowi 0,66. Analogiczne mierniki wyrażają dla OZR — 1,85, dla organizacji gastronomicznych — 1,61. Widać z tego wyraźnie zróżnicowanie stopnia wykorzystania sieci.

Wysoki wskaźnik występujący w przypadku stołówek OZR powstał dzięki niskiej cenie posiłków. W rezultacie tego pospyt na posiłki w tej organizacji kształtował się wyższy niż w pozostałych.

Wysoki wskaźnik dla stołówek organizacji gastronomicznych jest następstwem takich czynników, jak: 1) wyższa cena posiłków płaconych przez pracowników korzystających z usług tych stołówek. (Wartość zaznaczyć, że na cenę składają się: wartość surowca liczonego w cenach detalicznych, koszty osobowe, koszty ogólnozakładowe oraz część kosztów rzeczowych); 2) lepsza jakość posiłków osiągnięta dzięki wyższemu kwalifikacjom personelu, a jednocześnie lepszymu zaopatrzeniu; 3) lepsze wyposażenie w sprzęt mechaniczny i urządzenia gastronomiczne; 4) otrzymywane do 1968 r. dotacje z budżetu Państwa, pozwalające na obniżenie cen posiłków w stołówkach uruchomionych przed 1953 r.

Przyczyny najniższego wskaźnika w stołówkach prowadzonych przez zakłady pracy leżą: 1) w przewadze małych stołówek o zaledwie dwukrotnej rotacji na jedno miejsce konsumpcyjne, 2) w gorszym zaopatrzeniu niż w pozostałych organizacjach, 3) w małej atrakcyjności posiłków spowodowanej zatrudnieniem załogi przypadkowej o niskich kwalifikacjach zawodowych.

KŁOPOTY ZAMIAST SZANS

Powolny i słaby rozwój żywienia przyzakładowego wynika z wielu przyczyn. Przede wszystkim z wielu rad zakładowych i dyrekcji zakładów pracy, sprawy żywienia stanowią marginalny zakres działalności. Swoją obojętną postawą do tego problemu tłumaczy brakiem odpowiednich pomieszczeń, które można by przeznaczyć na stołówki. Nie dostrzegają w żywieniu przyzakładowym czynnika decydującego o wydajności pracy, o ochronie zdrowia pracowników, źródła poprawy warunków socjalno-bytowych załóg, a nawet czynnika wpływającego na poprawę bezpieczeństwa pracy. Na pierwszy plan wysuwają inwestycje związane z produkcją. Stąd w hierarchii potrzeb stołówek stawiane są na szarym końcu.

Tłumaczenie się znaczną liczebnością pracowników, ich rozmieszczeniem, dużą ilością wydzieloną i działów — pomieszczeń czysto produkcyjnych, które rzekomo z róż-

nych względów nie pozwalają niczego dobudować, w żadnym przypadku nie trafia do przekonania. Również zasłanianie się ostrymi przeplami sanitarnymi, rzekomo małą liczbą zgłoszeń na posiłki — nie tłumaczy istniejącego stanu. Jest to raczej wygodny sposób zrzucenia z siebie odpowiedzialności.

Zadne trudności nie zwalniają kierownictwa zakładów pracy od stałej dbałości o warunki bytowe załóg. W najgorszym przypadku można odpowiednio pomniejszenie na stołówek adaptować i urządzić sposobem gospodarczym. Zgodnie zaś z uchwałą CRZZ wystarczy 80 zgłoszeń, aby założyć stołówkę. Zresztą nie stoi na przeszkodzie tam, gdzie przeważają małe i średnie zakłady pracy, organizować stołówki międzyzakładowe. Jeżeli nie ma możliwości otwarcia stołówek przy zakładzie pracy, należy szukać innych rozwiązań, chociażby postarać się założyć wspólną „kuchnię-matkę”, która by dostarczała gorące posiłki w termosach do kooperujących pod tym względem zakładów pracy. Nikt w takiej sytuacji nie będzie oczekiwał wykintnych, wyszukanych posiłków. Niech to będzie nawet jedno danie, ale smaczne, pożywe, wysokokaloryczne.

Dużą przeszkodą dla poziomu stołówek są tendencje kurczenia działalności organizacji gastronomicznych na rzecz stołówek prowadzonych przez zakłady pracy. Jest to zjawisko tym więcej niepokojące, że właśnie organizacje gastronomiczne są w stanie prowadzić stołówki na poziomie wyższym, niż pozostałe organizacje, a równocześnie przy mniejszym nakładzie kosztów.

Nie mniej silnym hamulcem w przyjmowaniu zleceń ze strony zakładów pracy stała się dotychczas nieuregulowana sprawa wynagradzania jednostek gastronomicznych za prowadzenie żywienia załóg. Tymczasem obecny system bodźców ekonomicznych w gastronomii, mający na celu osiągnięcie maksymalnej rentowności, jest wyraźnie sprzeczny z potrzebami w zakresie przyjmowania zleceń na prowadzenie żywienia przyzakładowego. Przyczyną bowiem takiego zlecenia oznacza dla przedsiębiorstwa gastronomicznego obniżenie ogólnego wskaźnika marży, dodatkowe koszty, których zwrot przez zakłady pracy bywa niejednokrotnie problematyczny. W efekcie przeważnie sprowadza się do niewypracowania zysku, stanowiącego wskaźnik dyrektywny, od którego zależy jest fundusz zakładowy, a w wielu przypadkach premia regulaminowa w przedsiębiorstwie gastronomicznym.

Z drugiej strony brak przepisów upoważniających zakłady pracy zlecające żywienie załóg do pokrywania kosztów ogólnozakładowych, powoduje konieczność przerzucania ich ciężaru na konsumentów. W rezultacie: płacone przez pracowników ceny posiłków w stołówkach prowadzonych przez przedsiębiorstwa gastronomiczne i nie korzystających z dotacji budżetowych, są wyższe niż w stołówkach prowadzonych we własnym zakresie przez zakłady pracy. Przy małej liczbie korzystających z usług stołówek prowadzonych przez przedsiębiorstwa gastronomiczne cena posiłku staje się wprost nie do przyjęcia.

*

Poważny niepokój budzi niedojrzała sytuacja poszczególnych stołówek przyzakładowych, wpływająca na nieefektywne zróżnicowanie ich działalności. Stołówki — jak już powiedzieliśmy — założone przed 1953 r. korzystają z przywileju dotacji państwowych. Szczegółowo

gólnie korzystną sytuację mają stołówki prowadzące własne gospodarstwa rolne, tuczarnie i przetwórnice. Większość jednak skazana jest na siebie i oblicza ceny posiłków na podstawie kosztów własnych. Z tych względów problem cen posiłków stanowi „wąskie gardło” dla rozwoju żywienia przyzakładowego. Należy bowiem ceny działają stymulującą na zwiększenie liczby konsumentów.

W tej sytuacji wydaje się niezrozumiałe utrzymywanie zróżnicowania cen posiłków nie mającego uzasadnienia w warunkach pracy w poszczególnych zakładach. Co prawda uchwała Rady Ministrów z 1966 r. przewiduje całkowitą likwidację dotacji budżetowych w latach 1968—1969 dla poważnej części uprzywilejowanych stołówek, niemniej jednak pozostanie jeszcze spora liczba zakładów pracy, których załogi będą korzystały z posiłków opłacanych według wartości surowca liczonego w cenach hurtowych.

*

Wbrew pozorom, stołówki należą do najbardziej złożonych zagadnień socjalno-bytowych zakładów pracy. Równocześnie przyjdzie z pomocą pracownikom w tej dziedzinie kosztuje zakłady pracy poważne kwoty, przy tym w ostatecznym rozrachunku są to pieniądze wypracowane wysiłkiem całych załóg. Należy więc zwrócić szczególną uwagę na niezdrożenie zjawisko marnotrawstwa w stołówkach pracowników z powodu niewykorzystania zdolności produkcyjnych. Wskutek tego poważnie zawężają się cele, dla których zostały one powołane, powodując zwiększenie kosztów wytwarzania posiłków.

Problem stołówek dojrzał już chyba — jako ważny czynnik wpływający na poziom bytowy zatrudnionych z jednej strony, a na wydajność pracy z drugiej — do bardziej radykalnych rozstrzygnięć. Wyda się, że Związek Zawodowy, który już niejednokrotnie zajmował się tym zagadnieniem, powinien obecnie znów do niego wrócić. Chodzi o to, by przedyskutować i znaleźć rozwiązanie dla wielu nabrzmiałych spraw. Przede wszystkim — powinien być jeden gestor, jedna organizacja, która zajmowałaby się prowadzeniem stołówek w imieniu i na rachunek zakładów pracy. Prócz tego trzeba:

- ustalić zasady wynagradzania tej organizacji za świadczone usługi na rzecz prowadzonej stołówki;
- określić wielkość świadczeń zakładów pracy, celem utrzymania posiłków na stałym i jednolitym poziomie we wszystkich stołówkach na terenie kraju;
- zaktualizować rozkaz jednodaniowości posiłków tak, aby można było je spożywać w ciągu 15-minutowej przerwy wliczanej do czasu pracy;
- wzmocnić kwalifikacje starszej kadry przez stałe i systematyczne szkolenie, a jednocześnie zasilać stołówki nowymi pracownikami — absolwentami szkół gastronomicznych.

Ten rejestr nie wyczerpuje oczywiście całości zagadnienia. Od niego jednak trzeba zacząć. Stołówki pracownicze — to zbyt ważna sprawa, by można było godzić się na obecną mozaikę organizacyjną, w konsekwencji z niedostateczną wartością posiłków, a nieraz i zbyt wysokimi cenami posiłków.

MARIAN SIKORA

*) Rok 1964 był ostatnim rokiem zamknięcia pierwszego dziesięciolecia działalności przyzakładowego żywienia zbiorowego.

a działalności PTE

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w województwie katowickim obchodziło w końcu czerwca br. dwudziestolecie swego istnienia. Stało się to okazją do podsumowania dotychczasowej działalności, do analizy poszczególnych form działalności statutowej oraz do wytyczenia jej zadań na najbliższą przyszłość.

Katowicki Oddział PTE, zrzeszając 6 186 ekonomistów, jest w tym momencie najliczniejszy w kraju. W stosunku do ogółu ekonomistów pracujących w gospodarce województwa katowickiego ilość zrzeszonych przekracza 30 proc., świadcząc o dalszym rozwoju i znaczącej roli w rozwoju gospodarki województwa. Członkostwo w PTE jest w programie pracy.

Na terenie województwa katowickiego działają dwie sekcje problemowe (finansów i statystyki), siedem zespołów branżowych (chemii, handlu, handlu zagranicznego, rud i metali nieżelaznych, szkła i transportu), 11 rad koordynacyjnych, 11 kół terenowych, 209 kół zakładowych i 15 kół międzyzakładowych. Członkostwo zbiorowe przyjęło 269 przedsiębiorstw. Sieć jednostek organizacyjnych PTE objęła 22 powiaty, a w pozostałych trzech jest w trakcie organizacji. Aż 100 kół w ostatnim czasie zasadniczo wzrosła, to jednak zakłada się, że wobec prawie 2 tysięcy przedsiębiorstw, działających na terenie województwa, w najbliższym czasie doprowadzić się do powojenia liczby kół zakładowych.

Podstawową formą działalności statutowej PTE w województwie katowickim były odczyty wygłaszane w różnych formach. Najliczej przypadku na odczyty wygłoszone

DWUDZIEŚTOLECIE

w poszczególnych jednostkach organizacyjnych, a więc w kołach, radach koordynacyjnych, sekcjach. Na przestrzeni 20-lecia wygłoszono ich 1 880. Oczywiście największą ilość przypadła na ostatnie lata, zwłaszcza na lata 1965—1966; w tym okresie zasadniczo wzrosła liczba członków i jednostek organizacyjnych i co za tym idzie — rozmiar działalności statutowej.

Wyższą formą realizacji zadań statutowych są konferencje bądź sesje naukowe, organizowane przez rady koordynacyjne lub przez duże koła zakładowe. W ostatnich sześciu latach zorganizowano ich 45. Zorganizowano 2 konferencje wojewódzkie, odbyły się przy współpracy z Komisją Ekonomiczną Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Trzecia konferencja, poświęcona czynnikiem i środkom obniżki kosztów własnych w przedsiębiorstwach województwa katowickiego, jest w przygotowaniu.

Najwyższą formą działalności odczytowej stały się w województwie katowickim ogólnopolskie konferencje poświęcone problemom ekonomicznym. Odbyły ich dotychczas 11. Dwunasta, na temat ekonomicznych problemów jakości i nowoczesności produkcji jest w przygotowaniu. W konferencjach wiślańskich udział wzięło dotychczas łącznie 6 636 osób. Przygotowano 218 referatów, głos w dyskusji zabrało 577 osób. Z każdej konferencji opracowano konkretne wnioski. Wydano kompleksowe materiały pookferencyjne w formie opracowań zwartych o łącznym rozmiarze 401,7 arkuszy autorskich.

W ramach działalności odczytowej Towarzystwo konsekwentnie

realizowało zadania i wytyczne Partii na swoim terenie i wśród swoich członków. Dotyczyło to realizacji uchwał IV Zjazdu i IV Plenum KC PZPR, a także planarnych zebrań Komitetu Centralnego, dotyczących spraw inwestycyjnych, handlu zagranicznego oraz zagadnień organizacyjnych przedsiębiorstw.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w województwie katowickim prowadziło także działalność wydawniczą. Polegała ona na publikowaniu opracowań zbiorowych członków sekcji problemowych bądź zespołów branżowych. Tą drogą wydano prace sekcji finansów, zespołu ekonomiki energetyki i zespołu ekonomiki rud i metali nieżelaznych. Publikowano też prace młodych ekonomistów, zwłaszcza prac poświęcone problematyce górnictwa węglowego. Wydano kilkanaście prac o charakterze naukowym. Były to w zasadzie prace doktorskie i habilitacyjne naszych członków. W sumie wydano 87 pozycji, nie licząc podręczników.

Uważamy, że tą drogą przyczyniliśmy się do rozwijania i popularyzowania marksowskiej myśli ekonomicznej, wychowywania ekonomistów w duchu patriotyzmu i socjalizmu, pokazywania i popularyzowania osiągnięć PRL, uaktualniania ekonomistów, pobudzania ich inicjatywy itd.

Szeroki zakres przybrała działalność szkoleniowa, prowadzona zarówno w formie kursów stacjonarnych, jak i w formie kursów zaocznych. Łącznie aparat szkoleniowy PTE w województwie katowickim przeszkolił 96 964 osoby, z tego na kursach stacjonarnych 61 134 osoby, a na kursach zaocznych 35 830

osób. Studiujący byli zaopatrywani w podręczniki bądź skrypty. W dużej większości materiały te przygotowywano we własnym zakresie. W związku z tym wydano 197 pozycji, łącznej objętości 1 364,2 arkuszy autorskich, o łącznym nakładzie 197 253 egzemplarzy.

Akcji szkoleniowej przyswiecała intencja i krzewienia myśli ekonomicznej, popularyzowania wiedzy ekonomicznej, podnoszenia kwalifikacji zawodowych oraz etyki społecznej i zawodowej w środowisku ekonomistów.

W realizacji zadań statutowych współpracowano z miejscowymi władzami partyjnymi i administracyjnymi, ze związkami zawodowymi, samorządami robotniczymi oraz z innymi stowarzyszeniami naukowymi. W szczególności korzystano z licznych kontaktów z KW PZPR, pod którego kierownictwem nadal będziemy realizować wytyczne Partii, zwłaszcza wobec zbliżającego się V Zjazdu PZPR i dyskusji przedzjazdowej. Włączymy się do niej aktywnie, szczególnie na odcinku problematyki podnoszenia efektywności naszej gospodarki.

W programie pracy, założonym na najbliższy okres, przewiduje się kontynuowanie działalności odczytowej, wydawniczej i szkoleniowej. Z zagadnień makroekonomicznych przedmiotem zainteresowania staną się problemy rachunku ekonomicznego, efektywności i działania przedsiębiorstw i przedsiębiorstw, współpracy krajów socjalistycznych w ramach RWPG itd. Pracownicy nauki, będący członkami PTE, rozszerzają swoją pracę zwłaszcza w kierunku zwalczania reżimizmu, twórczego rozwijania postępowej

myśli ekonomicznej oraz służenia praktyce gospodarczej.

Z zagadnień mikroekonomicznych szczególnego znaczenia nabiorą zagadnienia efektywności inwestycji, uruchamiania czynników i rezerw tkwiących w poszczególnych przedsiębiorstwach, problemy produkcji eksportowej i zastępującej import itd.

Zakłada się podjęcie i prowadzenie w szerokim zakresie konsultacji indywidualnych i zbiorowych. Konsultacje będą bezpłatne, będą w nich mogli brać udział zarówno członkowie zwyczajni, jak i zbiorowi. Tematyka będzie ustalana przez organizatorów konsultacji i przez pragnących wziąć udział w konsultacji.

Organizuje się tzw. opracowania lektorskie, polegające na opracowaniu przez znawcę określonego tematu, jego powielenie i rozesłanie do wszystkich jednostek organizacyjnych PTE w województwie. Zamierza się także organizować zebrań dyskusyjne z udziałem zaproszonych specjalistów. Pierwsze takie zebrań — o zasięgu krajowym — zostanie przez nas zorganizowane — z inicjatywy Zarządu Głównego PTE — w gronie 30—50 osób i będzie poświęcone efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach i przedsiębiorstwach. Będzie to jedna z form udziału naszych ekonomistów w dyskusji nad tematami przedzjazdowymi. Do dyskusji tych zamierzamy się włączyć na wielu innych odcinkach, zwłaszcza z punktu widzenia efektywności gospodarki przedsiębiorstw i przedsiębiorstw przemysłowych. W tym celu aktywnie zrzeszeni w kołach zakładowych będą ściśle współpracować z organizacjami partyjnymi w przedsiębiorstwach, z ich organizacjami związkowymi, z samorządem robotniczym, z organizacją NOT itd.

MARIA MIKULSKA

Popularyzacja techniki wśród młodzieży

DOKONCZENIE ZE STR. 1

praktyk i nauki zawodu oraz wszechstronną opiekę nad uczniami. Dobrą formą pracy ZMS w tej dziedzinie jest współzawodnictwo warsztatowe, stwarzające bodźce do lepszej pracy w czasie praktyki warsztatowej, do czytania literatury technicznej, przestrzegania zasad bhp, uczucia się dobrej organizacji pracy.

REDAKCJA: Wspomnieliście, że jedna z dróg przygotowania do zawodu są zajęcia pozalekcyjne. Jaka jest sytuacja w tej dziedzinie i jakie trudności tu napotyka?

J. MAJ: Najpierw trzeba stwierdzić, że w ubiegłych latach szeroko rozwinięły się różne formy pozalekcyjnych i pozaszkolnych zajęć technicznych.

Wzrost liczby kół technicznych, organizowanych przez szkoły (w 1937 r. było ich 3900; w 1967 — już 7300), wskazuje na rozwój pracy wychowawczej w tej dziedzinie. Jednakże kół technicznych stanowią obecnie tylko 15 proc. ogólnej liczby kół zainteresowanych w szkołach podstawowych i zaledwie 9 proc. w liceach ogólnokształcących.

Największą przeszkodą utrudniającą rozwój tych kół jest brak materiałów i urządzeń niezbędnych do prowadzenia zajęć technicznych. Wiele podstawowych materiałów, przyrządów i narzędzi jest praktycznie na rynku niedostępnych. Dlatego też zwróciliśmy się w tej sprawie do Ministra Handlu Wewnętrznego z propozycją stworzenia sieci sklepów, które by sprzedawały odpady produkcyjne, jakich jest wiele w każdym zakładzie pracy. Postulat ten został przychylnie rozpatrzony przez kierownictwo resortu i poczynione zostały już pierwsze kroki w tej sprawie.

Znacznie lepiej wyposażone są placówki wychowania pozaszkolnego, w szczególności Pałace Młodzieży i Młodzieżowe Domy Kultury. W roku 1967 placówki te prowadziły ok. 1500 kół zrzeszających 30 000 osób. Nie są one jednak związane ze szkołami, gromadzą często wąskie grupy młodzieży, a ich urządzenia i wyposażenie nie są do końca wykorzystane. Uważamy, że placówki te powinny być ośrodkami kierującymi pracą kół technicznych w pobliskich szkołach, powinny dawać tym kołom bądź ich najbardziej utalentowanym członkom możliwość realizacji ambitniejszych zadań.

Popularyzacja techniki i rozwijanie zainteresowań technicznych młodzieży zajmują się również inne organizacje młodzieżowe i społeczno-obronne. Organizowane przez Związek Harcerstwa Polskiego drużyny specjalnościowe, stancje harcerskie oraz imprezy o charakterze technicznym stały się istotnym elementem wychowania technicznego. Także Liga Obrony Kraju i Aeroklub PRL organizuje różnego rodzaju kół (modelarskie, motorowe, radiotechniczne itp.) oraz kursy z różnych dziedzin techniki.

W systemie wychowania szkolnego istnieją także formy pracy z młodzieżą uzdolnioną w zakresie nauk ścisłych. Do najpopularniejszych należą olimpiady przedmiotowe — matematyczna, fizyczna, chemiczna i astronomiczna. Mają one stwarzać bodźce do rozwoju zainteresowań tymi dziedzinami wiedzy, ułatwiać wyszukiwanie młodzieży utalentowanej i umożliwiać jej wypróbowanie swoich umiejętności i wiedzy w między szkolnej rywalizacji. Jednakże niedostateczny udział młodzieży w olimpiadach osłabia skuteczność oddziaływania tej pozytywnej formy. W ubiegłym roku

wzięło w nich udział w całym kraju zaledwie 4 tys. uczniów.

Uważamy, że władze oświatowe oraz szkolne organizacje ZMS powinny lepiej popularyzować olimpiady, np. przez stworzenie w szkołach form rywalizacji (olimpiad szkolnych, konkursów), które stanowiłyby bodziec do licznego udziału młodzieży w olimpiadach międzyszkolnych. Można by także rozważyć możliwość organizowania olimpiad dla uczniów szkół podstawowych.

Brak jest również śmiesznych i stosowanych na większą skalę form pracy z młodzieżą uzdolnioną, wyłonioną właśnie na olimpiadach. Jednym z możliwości do realizacji postulatów jest np. utworzenie korespondencyjnych uniwersytetów dla młodzieży uzdolnionej w zakresie przedmiotów ścisłych. Uniwersytety te — prowadzone przez uczelnie i instytuty naukowe — umożliwiłyby tej młodzieży korespondencyjny kontakt ze specjalistami i naukowcami.

REDAKCJA: Sprawa politécnizacji dotyczy nie tylko szkolnictwa podstawowego, średniego czy zawodowego, lecz również studiów wyższych. Jak oceniacie sytuację na tym odcinku? Jakie są postulaty ZMS pod adresem wyższych uczelni i zakładów pracy?

J. MAJ: W dobrym przygotowaniu zawodowym, a także w rozwijaniu zainteresowań technicznych młodzieży studiującej na wyższych uczelniach dużą rolę mogą odegrać takie czynniki, jak: pozaprogramowe ruch naukowy, obozy naukowo-badawcze, praktyki semestralne i dyplomowe, staże pracy, odpowiednie dobrane tematy prac przejściowych i magisterskich, a także system stypendiów fundowanych.

O ile jednak można być zadowolonym z systematycznie rozwijającego się ruchu naukowego i obozów naukowo-badawczych, a także z zaangażowania się w te sprawy organizacji młodzieżowych ZMS, ZMW, ZSP, o tyle pozostałe zagadnienia pozostawiają ciągle wiele do życzenia.

Weźmy dla przykładu stypendia fundowane. Mimo słusznego założenia nie stały się one skutecznym instrumentem planowego rozmieszczenia kadr w gospodarce narodowej. Nie przyczyniły się też do poprawy składu społecznego młodzieży studiującej oraz zbliżenia jej do zakładu pracy. Dlatego też popieramy postulaty wysuwane w trwającej obecnie dyskusji nad projektem nowej ustawy o stypendiach fundowanych, m. in. postulat połączenia tego systemu z wyróżnieniem robotników o długoletnim stażu zawodowym. Byłby to czynnik wiążący studentów pochodzenia robotniczego ze swoim środowiskiem. Popieramy także postulat, aby wszystkie stypendia były fundowane przez zakłady pracy i rady narodowe już od pierwszego roku studiów, ponieważ fundator i stypendysta muszą wtedy przez kilka lat utrzymywać stałe kontakty. W dalszym ciągu podtrzymujemy nasz postulat, aby zakłady pracy kierowały na studia dienne młodych, zdolnych robotników i techników, zapewniając im stypendia i ciągłość pracy.

Takie związanie studentów z zakładami pracy i środowiskiem przyczyniłoby się w przyszłości m. in. do lepszego inspirowania tematów prac magisterskich i wykorzystania ich w gospodarce narodowej. Sprawa ta jest obecnie bardzo zaniedbana. Jak wykazały badania przeprowadzone na Politechnice Warszawskiej, przemysł wykorzystywał tylko niecałe 8 proc. prac magisterskich absolwentów w 1965 r.

Nieblahą rolę w procesie technicznego wychowania młodzieży od-

grywiają praktyki produkcyjne, krajowe i zagraniczne. W roku 1967 na zagraniczne praktyki wyjechało ponad 3000 studentów: około 2400 do krajów socjalistycznych i 600 do krajów kapitalistycznych. Obserwujemy jednak z niepokojem pewne nieprawidłowości w tej dziedzinie: Poważnie zmniejsza się procent studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego, a także studentów — aktywistów ZMS i ZMW. Ponadto stało się niemal regułą, że do krajów zachodnich wyjeżdżają studenci pochodzenia inteligencjeckiego.

Wiele do życzenia pozostawia więc problem kryteriów doboru kandydatów na praktyki zagraniczne. Wypowiadamy się zdecydowanie za tym, aby podstawowym kryterium przy rekrutacji na praktyki zagraniczne, oprócz wyników w nauce, była postawa etyczna-moralna i zaangażowanie polityczne, dające gwarancję właściwego wykorzystania państwowych środków przeznaczonych na ten cel.

Również dotychczasowy system stażów podopiecznych ma wiele zasadniczych wad. Niezadowoleni są z niego zarówno stażysty, jak i dyrekcje zakładów przemysłowych.

W czasie badań przeprowadzonych w maju 1967 roku przez ZG ZMS wśród absolwentów szkół wyższych, 43 proc. ankietowanych stwierdziło, że program stażu pracy jest nieodpowiedni. Na potwierdzenie tego przytaczano takie argumenty, jak: niezróżnicowanie staży w zależności od stanowiska pracy, zbyt ogólny program uniemożliwiający zapoznanie się z produkcją, zatrudnienie stażystów dorywczo do różnych prac nie przewidzianych programem.

Aż 60 proc. ankietowanych stwierdziło niezgodność programu z jego realizacją. Około 27 proc. badanych nie otrzymało nawet harmonogramu stażu, a 57 proc. nie wiedziało, czego się powinni nauczyć na poszczególnych stanowiskach pracy, na których, zgodnie z planem stażu, powinni jakiś czas pracować. W dalszym ciągu spośród wielu przepsłów o wstępnych stażach pracy, w praktyce stosuje się tylko te mniej istotne z punktu widzenia doskonalenia zawodowego absolwentów.

Uważamy, że dotychczas obowiązujące przepisy w sprawie stażów nie dają możliwości różnicowania stażu zawodowego absolwentów w zależności od wyników studiów i indywidualnych uzdolnień, nie pozwalają stosować odczuwalnych bodźców do rzetelnego odbycia stażu. Wydaje się, że w tej sytuacji należałoby skrócić okres stażu, zależnie od wyników w nauce i w pracy zawodowej, dążyć do tego, by część stażu odbywała się na przygotowanych stanowiskach robotniczych, zapewnić stażystom lepszą opiekę fachową.

REDAKCJA: Na Plenum dużo się mówiło o wychowaniu młodzieży poprzez pracę, prawie o dużym znaczeniu nie tylko zawodowym, ale i społeczno-ideowym. Walka o postęp techniczny, o wprowadzanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych, o lepsze, wysoko wydajne metody produkcji stwarza, bowiem młodym robotnikom, technikom i inżynierom niezmiernie pole do wykazania inwencji, inicjatywy, do zaspokojenia aspiracji zawodowych. Wykorzystanie tego potencjału twórczego młodzieży — to przede wszystkim zadania administracji gospodarczej, a także organizacji społecznych, działających w zakładach pracy, zwłaszcza związków zawodowych, NOT i ZMS.

J. MAJ: ZMS poświęcał zawsze wiele uwagi sprawom postępu technicznego i rozwoju ruchu wynalaz-

czego w zakładach pracy. Zawsze zabiegaliśmy o to, aby elementy racjonalizacji i twórczego stosunku do produkcji znalazły należne im miejsce w ruchu socjalistycznego współzawodnictwa pracy, zwłaszcza współzawodnictwa o tytuł BPS.

Modyfikacja założeń programowych wielu rywalizujących brygad, które podejmowały współzawodnictwo o produkcję bezbładową, antyimportową i eksportową, sprawia, że usprawnienia techniczno-organizacyjne odgrywają w ich pracy bardzo istotną rolę.

Przykładem skuteczności łączenia postępu technicznego z dobrą organizacją pracy i wzmożonym wysiłkiem współzawodniczącym są rekordowe wyniki osiągnięte przez BPS w górnictwie węglowym. Potwierdza to również ostatni światowy rekord wydajności produkcyjnej na jednego robotnika, uzyskany przez 3 młodzieżowe brygady z Kopalni „Staszica”.

Skuteczną formą aktywizacji zawodowej i technicznej, stwarzającą bodziec do podnoszenia indywidualnych umiejętności i kwalifikacji, może być indywidualne współzawodnictwo o tytuł „najlepszego w zawodzie”.

Ważną rolę w tej dziedzinie odegrały organizowane przez ZMS, NOT i KTR sejmiki inżynierów i techników, konferencje naukowe, narady młodych wynalazców. Niektóre z nich zaskazywały na szczególną uwagę i upowszechnienie. Np. zarząd Zakładowy ZMS Huty Im. B. Bieruta od 3 lat organizuje ogólnopolskie konferencje naukowe, pt. „Młodzi w hutnictwie”.

Zainicjowany w 1964 roku przez ZMS i NOT w Hucie Im. Bieruta — konkurs pod hasłem „Mój pierwszy projekt racjonalizatorski”, upowszechniony został w wielu zakładach pracy naszego kraju. Dobre rezultaty przyniosły także konkursy racjonalizatorskie pn. „Wybieramy najlepszego młodzieżowego racjonalizatora” i inne prowadzone w latach 1965/66 przez ZG ZMS w wielu województwach, wspólne ze związkami zawodowymi i organizacjami NOT.

Wykorzystując doświadczenia i do robek konkursów zakładowych i wojewódzkich, ZG ZMS i ZG NOT ogłosiły z początkiem 1967 roku ogólnopolski Turniej Młodych Mistrzów Techniki. Głównym celem Turnieju jest budzenie aktywności i twórczej inicjatywy młodzieży w dziedzinie techniki.

W Turnieju zgłoszono ponad 14 tys. projektów, które przyniosły gospodarce narodowej ok. 375 mln zł efektów ekonomicznych rocznie. Wpłynął on również w dużym stopniu na wzrost o 12 proc. zgłoszonych ogółem w Polsce w 1967 roku projektów wynalazczych. Z zadowoleniem odnotowujemy fakt, że 60 proc. uczestników Turnieju — to członkowie ZMS.

Cieszy nas również dorobek w postaci 6 tys. projektów złożonych po raz pierwszy w życiu przez młodych inżynierów, techników i robotników. W porównaniu z rokiem 1966, w zakładach pracy objętych Turniejem nastąpił wzrost udziału młodzieży w ruchu wynalazczym o 0,76 proc. przy wzroście ogólnej liczby zgłoszonych projektów wynalazczych o 13,6 proc.

Staramy się również zwracać uwagę na to, aby tematyka turnieju była stosowana do potrzeb gospodarki, specyfiki poszczególnych branż i zakładów produkcyjnych. Dotąd nie zawsze nam się to udawało.

Dotyczy przedsiębiorstw do działalności socjalnej

Oprócz zasadniczej działalności produkcyjno-usługowej przedsiębiorstwa państwowe prowadzą również tak zwaną działalność pozaproceduralną, do której przede wszystkim zaliczamy różne usługi socjalno-bytowe na rzecz pracowników (mieszkania i hotele zakładowe, szkoły przyzakładowe, stołówki i bufety, domy kultury i świetlice, ośrodki wypoczynkowe i turystyczne, ośrodki służby zdrowia itp.). W roku ubiegłym — wg danych GUS — 9,2 mld zł wydatków przez państwo na przedsiębiorstwa na działalność pozaproceduralną — na działalność socjalno-bytową przypada 8,6 mld zł (tj. 94 proc., reszta dotyczyła np. prowadzenia hoteli typu komunalnego, wytwórni wód gazowych itp.).

Ponieważ poważną część usług socjalno-bytowych świadczy się u nas na zasadzie częściowej tylko odpłatności lub nawet całkowicie bezpłatnie — dochody uzyskane z tytułu prowadzenia tych usług są znacznie niższe od wydatków i wyniosły one w ub. roku 4,2 mld zł (na co złożyły się opłaty ludności w wys. 2,7 mld, odpłatność organizacji gospodarczych — 1,3 mld dotacje związków, z funduszu zakładowego i in.). Pozostałe 4,4 mld zł — to dotaty państwa ze środków obrotowych przedsiębiorstw świadczących dane usługi. Dotaty te spełniają analogiczną rolę jak dotacje z budżetu państwa przeznaczane na dofinansowanie jednostek budżetowych świadczących głównie usługi socjalno-bytowe.

Skorzystanie z przedsiębiorstw przeznaczających tak poważne kwoty na dotaty do działalności socjalno-bytowej i dotaty te stale rosną (bo np. w roku 1964 wyniosły one 3,9 mld, w roku 1965 — 4,0 mld, a w r. 1966 — 4,1 mld zaś w ubiegłym roku zanotowano wzrost już o 0,3 mld) — warto tu pokazać jeszcze strukturę tych wydatków. Tak więc w ub. roku udział niektórych ważniejszych rodzajów działalności socjalno-bytowej w wymienionych dotatach kształtował się następująco:

zakładowe domy mieszkalne 1528 mln zł,
hotele robotnicze itp. 490 mln zł,
internaty, wydatki na naukę 164 mln zł,
zakładowe szkoły przyzakładowe 444 mln zł,
domy kultury, świetlice, kluby 388 mln zł,
ośrodki wypoczynkowo-turyst. 357 mln zł,
ośrodki służby zdrowia, szpitale 284 mln zł.

Rozmiary usług socjalno-bytowych poszczególnych przedsiębiorstw zależą głównie od wielkości zakładów, ich rodzaju, socjalnych, kulturalnych itp., a więc od środków przeznaczanych na inwestycje socjalne (z funduszu zakładowego, z budżetu i in.). Oczywiście powyższe rozliczenie nie dotyczy wydatków na inwestycje i remonty kapitalne, a tylko ponoszone w ramach działalności pozaproceduralnej wydatki bieżące.

Dodajmy jeszcze, że aż 72 proc. ogólnej sumy bieżących wydatków przedsiębiorstw na działalność socjalno-bytową poniesiono w ub. r. w jednostkach podległych tylko czterem resortom: górnictwa i energetyki, przemysłu ciężkiego (z maszynowym), budownictwa i przemysłu mat. budowlanych oraz komunikacji. (S)

Rozmawiał K.S.

NIE DO PARY!

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Nie przypadkowo przypominam dawną historię z urzędzeniami do toru. Wcześniej przecież miały miejsce podobne przypadki. Przemysł lekki zamawiał w „Polmatexie” maszyny i urządzenia, zapewniał, że zagospodaruje je w swoich zakładach i — pozostawiał następnie do dyspozycji producenta. Zbyt często przemysł maszyn włókienniczych odczuwał skutki owej — oświadczenia mówią — niefrasobliwości, aby nie zdecydował się na rozwinięcie eksportu. Dla wszystkich — z wyjątkiem „Befamy” — fabryk, podporządkowanych zjednoczeniu przemysłu maszyn włókienniczych, głównym impulsem dla rozwoju eksportu był brak odbiorcy na ry-

ku krajowym. Można wymienić różne typy maszyn wdrażanych kolejno do produkcji w fabrykach „Polmatexu” na terenie przemysłu lekkiego i następnie magazynowanych.

Brak poczucia odpowiedzialności wobec krajowego przemysłu, maszyn włókienniczych ze strony bardziej doświadczonych partnera w niemalym stopniu, wydaje się, zaczął na rozwoju tej ważnej dziedziny przemysłu. Nie byłoby potrzeby wspominać przemysłowi lekkiemu lekceważącego stosunku do potencjalnego dostawcy maszyn, a takim był przemysł maszyn włókienniczych w ciągu wielu lat po wojnie, gdyby nie wydarzenia świeżej daty.

Otóż w tym samym czasie, gdy ZPB im. Marchlewskiego i Instytut Włókiennictwa przeprowadzały próby z nowym typem maszyn produkcyjnych „Falubaz”, zakupiono licencję za granicą. Na ten sam typ maszyn! Na XXXVII Międzynarodowych Targach Poznańskich można było dokładnie obejrzeć nową zgrzeblarkę i ocenić jej walory. Myślę, że kto sądził, że zainteresowała głównie naszych włókienników „Metalexport” zagospodarował całą produkcję do końca 1968 roku. Na co liczą nasi włókiennicze? Czyżby sądzili, że podjęta zostanie produkcja zgrzeblarek w oparciu o świeżo kupioną licencję? Jeśli tak, to chyba długo jeszcze będą kontentować się starymi maszynami. Nie wydaje się bowiem możliwe, aby w przemysle maszyn włókienniczych podjęta została produkcja maszyn w oparciu o licencję wówczas, gdy ten sam typ maszyn i to o wyższej wydajności skonstruowali pracow-

nicy z Lubuskiej Fabryki Zgrzeblarek Bawelińskich „Falubaz”.

SPRAWY DO PRZEMYSŁU
Przemysł maszyn włókienniczych, szczerze mówiąc, nie ma za wiele maszyn o nowoczesnych rozwiązaniach. Nie ma potrzeby wytykać mu tego, gdyż był w ciągu wielu lat traktowany jako „kopciuszek” w swoim macierzystym resorcie. W jakimś stopniu dlatego, że jest niewielki. W jakimś stopniu z uwagi na to, że podjęciu tu nowej produkcji niemal z reguły towarzyszyły kłopoty ze zbytem. W wyniku zmiany planów przemysłu lekkiego.

Sprawą o podstawowym znaczeniu w tym przemysle jest obecnie stworzenie warunków dla rozwoju myśli konstruktorskiej. Co prawda potencjał twórczy „Polmatexu” jest niewielki, ale nawet tak skromne możliwości produkcyjne wykorzystywane są w sposób budzący wątpliwości — sporo maszyn i urządzeń nie reprezentuje nawet średniego poziomu technicznego. Na utrzymanie tego rodzaju produkcji nas chyba nie stać. Nie przynosi bowiem specjalnych dochodów, a co najważniejsze, nie zapewnia możliwości radykalnego odnowienia krajowego przemysłu lekkiego. Dość powiedzieć, że np. krosna oferowane przez „Polmatex” mają wprawdzie wydajność wyższą od zaistniałych w przemyśle lekkim o 40 proc., ale są o połowę mniej wydajne w porównaniu z produkowanymi w innych krajach, m. in. w CSRS. Proces odmładzania przemysłu lekkiego jest u nas już tak dalece opóźniony, że nie można sobie pozwolić na to, aby prowadził modernizację przy pomocy maszyn nienowoczesnych.

Nowe konstrukcje. Wiadomo, nie powstają od razu. Zwalazca, że przemysł maszyn włókienniczych ma rzucąca kadrę konstruktorów. Ale — licencję?

Wydaje się, że poprzez prowadzenie rozważań i przemysłowej polityki zakupu licencji można znacznie przyspieszyć proces zmiany struktury produkcji w krajowym przemyśle maszyn włókienniczych. Bo chyba nie do utrzymania jest taka struktura, jaką odznaczają się ten przemysł obecnie. To znaczy podporządkowania potrzebom tradycyjnych branż przemysłu lekkiego. Te branże nie będą intensywnie rozwijane w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Przemysł lekki zamierza położyć główny nacisk na rozwój przemysłów konfekcyjnych. I pod kątem ich potrzeb trzeba rozwijać produkcję maszyn, nie rezygnując oczywiście ze specjalności m. in. „Befamy”.

Poza tym, o ile prawda jest, że „Polmatex” ma nieliczną kadrę konstruktorów, prawdą jest też i to, że przemysł lekki jest pod tym względem w znacznie lepszej sytuacji. Zatrudnia bowiem więcej konstruktorów maszyn niż branża, która ma specjalizować się w dostawach wyposażenia dla przemysłu lekkiego. Niepodobna stwierdzić, że przemysł lekki nie wykorzystuje swoich konstruktorów. Faktem jest, że przy ich pomocy niektóre fabryki włókiennicze zdobyły się na podjęcie produkcji maszyn. W krótkich seriach, „klepanych” w ście chłupniczych warunkach. Działalność konstruktorów pracujących w przemyśle lekkim może przynieść znacznie lepsze rezultaty, jeśli stworzy im się warunki pozwalające na pełniej-

sze wykorzystanie ich talentów. Nie ma bowiem wątpliwości co do tego, że przemysł lekki ma wielu nieprzeciętnie zdolnych konstruktorów. Tyle, że są rozproszeni w różnych fabrykach i parają się głównie produkcją części zamiennych. Nad nowymi konstrukcjami pracują niejako mimochodem, na marginesie swojej podstawowej pracy.

Poza tym przemysł maszyn włókienniczych też ma już sporo doświadczonych i niewątpliwie zdolnych konstruktorów. Sami jednak niezbędnie jeszcze mocno wierzą we własne siły, a atmosfera niedowierzania, jaka towarzyszy ich pracy wcale im nie pomaga. Inna sprawa, że zbyt wiele tematów jednoznacznie stara się rozwiązywać przemysł maszyn włókienniczych, aby konstruktorzy mogli spełnić wszystkie pokładane w nich nadzieje. Rozproszenie sił jest główną bolączką naszego przemysłu maszyn włókienniczych.

Słowem, potrzebna jest koncentracja sił i środków na tych kierunkach, które mogą zapewnić przemysłowi maszyn włókienniczych trwałe miejsce w świecie, a przemysłowi lekkiemu umożliwić szersze korzystanie z własnego zaplecza technicznego. Z tym jednak, że osiągnięcie trwałych i godnych uznania rezultatów jest możliwe nie tylko przy zawężeniu specjalizacji i dostosowaniu struktury produkcji do potrzeb tych branż przemysłu lekkiego, które mają przed sobą największą przyszłość. Trzeba jeszcze, aby przemysł lekki zrozumiał, że w jego własnym interesie leży zmocnienie krajowej bazy technicznej. Dopiero wówczas będzie można liczyć na pomoc z jego strony. Tę najcenniejszą. Mianowicie —

przekazanie „Polmatexowi” konstruktorów zatrudnionych w przemyśle lekkim, bądź też znalezienie innych, bardziej efektywnych form współpracy konstruktorów pracujących nad tymi samymi, nierzadko tematami, w dwóch różnych resortach gospodarczych. Nad tworzeniem bazy technicznej z prawdziwego zdarzenia dla tak wielkiej galezi przemysłu powinni pracować wspólnie konstruktorzy maszyn włókienniczych, niezależnie od ich resortowej przynależności.

Takiej bazy technicznej przemysł lekki dotychczas nie ma, a z kolei przemysł maszyn włókienniczych odczuwa wyraźnie brak mocnego oparcia dla siebie na krajowym rynku.

Zasada „każdy sobie” doprowadziła do powstania w obydwu przemysłach niebezpiecznej sytuacji. Stąd wniosek, że poczynania tych dwóch przemysłów powinny być ze sobą ściśle zespolone, oparte o skoordynowany program. Pewne, że bez mocnego zaplecza technicznego w kraju przemysł lekki nie zdoła zaspokoić w pełni potrzeb swoich odbiorców krajowych i zagranicznych i urzeczywistnić swoich planów rozwoju nowoczesnych dziedzin produkcji. Natomiast przemysł maszyn włókienniczych zdoła mocno stanąć na nogach tylko wówczas, gdy będzie miał szeroki, chłonny i wymagający rynek wewnętrzny. Wówczas orientacja według potrzeb krajowego odbiorcy nie przeszkodzi przemysłowi maszyn włókienniczych w zdobywaniu laurów eksportowych, a przeciwnie — pomoże w umocnieniu pozycji na międzynarodowym rynku maszyn włókienniczych.

BARBARA WIŚNIEWSKA

O ŻYWIENIE dyskusji na temat doskonalenia metod planowania i zarządzania w krajach socjalistycznych i głoszone na fali tego żywiołu dość krótko- niekiedy do powtarzania pewnych podstawowych prawd. Do takiego stanowiska skłania np. lektura projektu nowego statutu przedsiębiorstwa w Czechosłowacji, opublikowanego przed paroma tygodniami w „Hospodarskich Nowinach”.

W projekcie tym na stu stronach tekstu mówi się o wykorzystaniu rynku i sygnałów rynkowych dla rozwoju inicjatyw przedsiębiorstwa i w ogóle prawie pomija milczeniem pozytywną stronę centralnej koordynacji i centralnego kierownictwa socjalistycznej gospodarki narodowej. Nie podejmuje się kardynalnego problemu kojarzenia centralnie prowadzonego rachunku ekonomicznego i planu centralnego z rachunkiem ekonomicznym i planem przedsiębiorstwa. Dokument ten sprawia wrażenie, jakby rynek mógł samoczynnie rozwiązywać tutaj wszelkie problemy.

We wstępnej części wspomnianego dokumentu czytamy m. in.: „Efektywność przedsiębiorstwa jest... nieustannie sprawdzana przez jego pozycję na rynku. Przedsiębiorstwo socjalistyczne jest podstawowym ogniwem procesu reprodukcji. Jest samodzielną jednostką ekonomiczno-prawną i społeczną, która działa zgodnie z impulsami rynku weryfikującego również jej prawo do istnienia”. (Podkreślenia są „Hospodarskich Nowin”).

Rozumiejąc i doceniając wykorzystanie rynku dla prawidłowego rozwoju gospodarki socjalistycznej nie można zamykać oczu na jego jednostronność, i nade wszystko na to, co przeszło sto lat temu Marks powiedział o jego działaniu „ex post”.

Przewaga socjalizmu nad kapitalizmem polega na tym, że plan, wyrażający potrzeby społeczeństwa socjalistycznego, jest nadrzędny w stosunku do rynku.

We wszystkich krajach socjalistycznych rozwija się od szeregu lat system rachunku ekonomicznego prowadzonego na szczeblu centralnym w postaci bilansów analitycznych i syntetycznych oraz różnych innych form agregacji, porównywalnych i dostosowywanych do siebie połączonych ze sobą elementów składowych gospodarki narodowej. Analiza z jednej strony struktury asortymentowej produktu końcowego, i z drugiej strony, struktury bilansowanych zasobów środków produkcji i siły roboczej stała się trwałym elementem centralnie prowadzonego rachunku ekonomicznego.

Współczesna technika elektronicznego przetwarzania informacji, a także telex i łączność „bezprzewodowa” stwarzają obecnie coraz większe możliwości rozwoju centralnie prowadzonego rachunku ekonomicznego, jaki przedstawia sobą naukowo-technologicznie bilansowy rachunek ekonomiczny jako całość.

Aczkolwiek można mieć wiele zastrzeżeń do pełnej obiektywności dyrektyw, które z tego rachunku centralnego były dotychczas i są jeszcze często wyprowadzane — dyrektywy te spełniały rolę niemożliwą do zastąpienia innymi znanymi i dostępnymi instrumentami zarządzania, w przeobrażeniach strukturalnych, jakie dokonywały się w krajach socjalistycznych w okresie minionym i jakie dokonują się i będą się nadal dokonywały. Pozwala-

ły, pozwalają i będą one pozwalały na takie koncentracje środków produkcji i siły roboczej, które byłyby niemożliwe do osiągnięcia przy pomocy innych znanych i dostępnych instrumentów zarządzania.

W okresie przechodzenia od ekstensywnego do intensywnego rozwoju gospodarczego, w którym wyłania się coraz więcej wariantów jakościowego rozwoju gospodarki narodowej, ekonomiczne zarządzanie nie może po prostu sprowadzać się do totalnego zrezygnowania z dyrektyw. Nie małe, a rośnie wówczas rola dyrektyw strategicznych, pozwalających na generalne przegrupowanie i zmiany strukturalne gospodarki narodowej. Należy więc odróżnić trwałą i rozwijającą funkcję powyższych dyrektyw, określonych jako strategiczne, od krótkoterminowych, mających znaczenie prób obejmowania centralnymi dy-

retywnymi wszystkimi szczegółów działalności gospodarczej przedsiębiorstwa.

Są wreszcie wcale niemałe dziedziny wytwórczości, w których istnieje możliwość dokonania zasadniczej zmiany jakościowej w systemie przekazywania informacji o stanowisku pracy do centrum i z powrotem, pozwalającej na skupienie w jednym ośrodku nie tylko decyzji strategicznych, ale także wielu decyzji szczegółowych. Odpowiada to obecnie w szczególności do produkcji jednorodnej, nie charakteryzującej się dużymi zmianami w strukturze asortymentowej i jakości wyrobów, gdzie nie występuje zjawisko silnej substytucji wielu zużywanych surowców i półfabrykatów oraz siły roboczej i gdzie mamy do czynienia z względnie stałymi technicznymi współczynnikami produkcji. Są to wszystkie bowiem okoliczności zdecydowanie ułatwiające sprawowanie bezpośredniego centralnego kierownictwa, nadzoru i kontroli.

Plan i rachunek ekonomiczny

MAREK MISIAK

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

Plan i rachunek ekonomiczny

ORZECZNICTWO

POBIERANIE PRZEZ KOLEJ „MARTWEGO FRACHTU” I KAR UMOWNYCH W RAZIE NIEDOSTATECZNEGO WYKORZYSTANIA WAGONÓW

Zakłady A zakupiły od Centrali Handlu Zagranicznego B zboże pochodzące z importu, które zostało przeładowane i nadane w portach do przewozu kolejowego w głąb kraju przesyłkami wagonowymi.

Przy rozliczaniu należności za przewóz, kolej obciążyła Zakłady A tzw. „martwym frachtem”, tj. przewożym, obliczonym za wagę odpowiadającą granicy obciążenia wagonów (a nie od rzeczywistego ich obciążenia zbożem) a nadto karami umownymi za niewykorzystanie wagonów do granic ich norm ładunkowych.

Zakłady A pokryły powyższe należności jednak następnie wystąpiły na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Centrali Handlu Zagranicznego oraz spedytorowi, którzy nadali przesyłki do przewozu, o zasądzenie od nich zapłaconej kolej sumy.

W toku postępowania do współuczestnictwa w sprawie wezwane zostały również zarządy portów, które na zlecenie spedytorów wykonywały czynności ładunkowe, oraz PKP.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Gdańsku uznała, że niedoładowanie przesyłek nastąpiło z przyczyn leżących po stronie kolei, od której też zasądziła zwrot odpowiedniej sumy na rzecz wspomnianych Zakładów.

Główna Komisja Arbitrażowa podzieliła co do zasady stanowisko OKA.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Ministra Komunikacji sprawa znalazła się ponownie w Głównej Komisji Arbitrażowej, która orzeczeniem z dnia 31 maja 1987 r. nr BO-13133/86 zapadłym w składzie rewizyjnym oddaliła rewizję nadzwyczajną Ministra Komunikacji, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli załadowcy bądź nadawcy zastosowali się do wskazówek (informacji) kolei, odnośnie wyrównania wagi (doładowania lub odładowania) towaru wysyłanego z portu morskiego przesyłkami wagonowymi, wówczas nieuwzględnienie jest żądanie przez koleję w ramach przewożonego tzw. „martwego frachtu” oraz kar umownych z tytułu niewykorzystania wagonów do granic norm ładunkowych.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.: „Nadawca ładując towary, obowiązany jest wykorzystać wagon do granic norm ładunkowych (art. 37, ust. 5 dkp); nie jest również dopuszczalne ładowanie powyżej granicy obciążenia lub nośności (ust. 14 przep. wyk. do art. 37 dkp). Jeśli chodzi o nadawcę do przewozu w portach morskich towary masowe — m. in. zboże — których wagi podczas wykonywania czynności ładunkowych dokładnie określić nie można, nadawca obowiązany jest dokonywać ich doładowywania lub odładowywania w celu wyrównania wagi ładunku (§ 13 ust. 1 przepisu o przewozie przesyłek wagonowych od i do kolejowych stacji portowych — zał. 11 do art. 27 ust. 4 pkt 6 dkp).

Nie jest sporne w sprawie niniejszej, iż w stanie faktycznym tej sprawy wagony były podstawiane do miejsc wyrównywania wagi. Przebieg czynności egalizacyjnych znalazł odbicie w specjalnych zestawieniach, podpisanych także przez przedstawicieli kolei. Z treści owych wykazów wynika, że w pewnych wypadkach zboże doładowywano, w innych odładowywano, a w jeszcze innych wagi przesyłek nie uległy zmianie.

W świetle nie zaprzeczonych w danym zakresie przez koleję wyjaśnień spedytorów i zarządów portów przysłać należy, iż — czego nie kwestionuje także nadzwyczajna rewizja — przedstawiciele kolei nie tylko stwierdzali wagę przesyłek, ale i informowali załadowców, ile zboża trzeba doładować lub odładować.

O istniejącej praktyce takiego informowania mówiło się także wyraźnie w notatce spisanej przez przedstawicieli kolei, spedytora i Zarządu Portu w dniu 12.VI.1984 r. Zaznaczyć przy tym należy, iż w regulaminie kolejowej obsługi zespołu portowego E-F znalazło się postanowienie wskazujące, że w ilości przewożowym pracownik kolejowy lub zaprzysiężony wózek wpisuje wagę po jej wyrównaniu i ostatecznym ustaleniu (§ 10 pkt. 23 regulaminu). Praktyka informowania co do doładowywania lub odładowywania towaru, udzielanego przez pracowników kolei — czynnika najbardziej w miarodajnego — oraz stosowania się przy czynnościach egalizacyjnych do tych informacji odpowiadała zasadom współpracy przy przeładunku towaru w polskich portach morskich, określonym w regulaminie, wprowadzonym zarządzeniem nr 147 Ministra Żegluga z 31.XII.1963 r., które zostało wydane m. in. w porozumieniu z Ministrem Komunikacji (§ 2 regulaminu), a nadto była zgodna z ogólnie obowiązującymi na jednostkach gospodarki uspołecznionej obowiązkiem współdziałania w interesie gospodarki narodowej (obecnie sformułowanym w art. 386 k.c.), dla której racjonalne gospodarowanie środkami transportowymi ma szczególne znaczenie.

W sprawie nie zostało wykazane, aby załadowcy lub nadawcy pod-

DOKONCZENIE NA STR. 8

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 26 (876) — 30.VI.1988 r.

W odpowiedzi na nasze artykuły

Próby programowania w zjednoczeniu wiodącym

ARTYKUŁ dyskusyjny W. Szyndler-Głowackiego „Pilna potrzeba programowania”, jaki ukazał się w „Życiu Gospodarczym” z dnia 24 marca br., poruszył szereg bardzo istotnych i bieżących nurtujących nasz przemysł problemów. Stąd też i niniejsza wypowiedź, nasświetlająca poruszone zagadnienia od strony przemysłu, a ściślej rzecz biorąc od strony zjednoczenia wiodącego jako jednostki kierującej całością rozwoju określonej branży.

Pierwszą rzeczą, która przy zagadnieniach programowania nabiera szczególnego zabarwienia, jest pojęcie „pilności”. Jeżeli program rozwoju określonej gałęzi gospodarki narodowej ma stać się sumą tego rodzaju programów poszczególnych branż, wchodzących w skład danej gałęzi, to potrzeba programowania staje się rzeczywistą koniecznością. Ale jednostki nadrzędne, doceniając „pilną potrzebę programowania”, po prostu wymagają od zjednoczeń wiodących opracowywania tego rodzaju programów, wyznaczając terminy... miesięczne, a maksymalnie kwartalne. I programy te otrzymują!

Ponieważ programy te są przez jednostki przyjmujące najczęściej oceniane pozytywnie, należy sądzić, że:

- albo autorzy programu byli już przygotowani do tego rodzaju zadania, co niewątpliwie dobrze świadczy o kierownictwach tych jednostek,
- albo odbierający i opiniujący opracowane materiały nie dysponują odpowiednią ilością czasu lub

warunkami pozwalającymi na kompleksową analizę otrzymanych programów.

Jednostki, które mają za zadanie opracowanie programów rozwoju koordynowanych przez siebie branż, muszą mieć stworzone warunki, odpowiednie do tego zadania. Ponieważ reprezentuje przemysł automatyki i aparatury pomiarowej, mogą wykorzystywać świetny przykład W. Szyndler-Głowackiego, a dotyczący alternatywności rozwiązań w zakresie pokrycia zapotrzebowania na paliwa (gdzie istnieje następujące rozwiązanie: budowa nowych kopalni, intensyfikacja wydobycia, modernizacja urządzeń spalających). W zależności od wyboru rozwiązania przemysł paliwowo-energetyczny będzie miał różne zapotrzebowania na urządzenia do automatycznej regulacji i sterowania oraz na przyrządy pomiarowe.

Wynikałby z tego wniosek, że również w programie rozwoju branży automatyki i aparatury pomiarowej musiałby powstać, odpowiednie do wyżej wymienionych alternatywne rozwiązania. Należy jednak wziąć jeszcze pod uwagę, że przemysł automatyki i aparatury pomiarowej jest w całym tego słowa znaczeniu przemysłem mającym wpływ na postęp techniczny we wszystkich branżach przemysłowych. Uwzględnienie wszystkich wariantów rozwoju, jakie w programach swych będą przewidywać poszczególne przemysły, w programie rozwoju branży automatyki i aparatury pomiarowej staje się więc bardzo trudne.

A przecież W. Szyndler-Głowacki słusznie twierdzi, że punktem wyjścia do opracowania programu wieloletniego jest „znajomość przyszłego zapotrzebowania na produkty”. Jedynie na bazie wielkości przyszłego zapotrzebowania można określić składowe części programu rozwoju branży, takie jak: program rozwoju techniki i zaplecza technicznego, program rozwoju produkcji, program rozwoju zdolności produkcyjnych (inwestycji) i pochodne tych wielkości (jak eksport i import).

I tu dochodzimy do jednej z zasadniczych spraw, poruszanych przez red. Szyndlera, a mianowicie braku metodologicznych wskazań do wyboru rozwiązania przemysł paliwowo-energetyczny będzie miał różne zapotrzebowania na urządzenia do automatycznej regulacji i sterowania oraz na przyrządy pomiarowe.

Omawiając sprawę konieczności określenia zapotrzebowania, należy wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy z tym związanej. Na bazie opracowywanego programu rozwoju techniki i produkcji, krystalizują się wymagania jakościowe i ilościowe w stosunku do przemysłu elektronicznego (podzespoły), hutnictwa (materiały specjalne), przemysłów przetwórczych, obrabiarkowego oraz maszyn i aparatów elektrycznych. W czasie opracowywania programu rekonstrukcji dla branży automatyki i aparatury pomiarowej w/w przemysły również są w trakcie prac nad tym zagadnieniem,

w związku z czym możliwość otrzymania niezbędnych w latach przyszłych maszyn, urządzeń i podzespołów (głównie elektronicznych) są znane tylko orientacyjnie. Dopiero jednostka nadrzędna, porównując otrzymane programy z różnych zjednoczeń, wykrywa nie- zgodności w zakresie potrzeb i możliwości ich pokrycia. I wtedy prace należy rozpocząć prawie od początku.

Red. Szyndler poruszył również sprawę braku uzasadnienia programów przez szczegółowy rachunek ekonomiczny. Wydaje się, że zagadnienie efektywności ekonomicznej ma znacznie szerszy aspekt. Na przykład dla przemysłu automatyki zabezpieczenie potrzeb wybranego przemysłu na niepotrzebne układy może być nieoptymalne, lecz w aspekcie całości gospodarki narodowej efekty uzyskane przez dany przemysł dzięki automatyzacji mogą być znacznie wyższe, niż efekty uzyskane przez przemysł automatyki w przypadku jedynie seryjnej produkcji nowoczesnej automatyki, mało przydatnej dla rozpatrywanego przemysłu.

W niektórych więc przypadkach należy się zastanowić nad metodami efektywności ekonomicznej poszczególnych programów, a zmierzającymi do obliczenia efektywności, jaką daje eksploatacja wyrobu, a nie tylko jego wytwarzanie. Tego typu kryteria powinny być również stosowane przy obliczaniu efektywności uruchamiania produkcji o charakterze antymonopolowym, przy uwzględnieniu współpracy specjalistycznej w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Stosowanie rozszerzonych kryteriów efektywności w stosunku do programów rozwoju ma poważne znaczenie przy ocenie tych programów pod kątem założonych w opracowaniach takich wskaźników, jak np. wydajność pracy lub nakłady inwestycyjne.

Powyższe uwagi, aczkolwiek niepełne, dotyczą warunków, jakie powinny być stworzone przed przystąpieniem do prac nad programami rozwojowymi oraz dotyczą zagadnień ciągle aktualizacji tych programów. Do drugiej grupy,

zagadnień należy zaliczyć problem realizacji założeń zawartych w programach rozwoju, a w szczególności w programach rekonstrukcji branż. Sprawa dotyczy uprawnień zjednoczeń wiodących, jako jednostek opracowujących programy rekonstrukcji całych branż i realizujących założone programy rozwoju.

Obowiązująca obecnie w działalności koordynacyjnej zasada dobrowoli uczestnictwa, możliwość wypowiedzenia uczestnictwa w okresie rocznym, brak regresu w formie aktu normatywnego zezwalającego zjednoczeniu wiodącemu na egzekwowanie zatwierdzonych programów — wszystkie te momenty powodują powstawanie wątpliwości co do sposobu, a nawet celowości ujmowania w programach rozwojowych zadań dla jednostek koordynowanych, a więc nie podporządkowanych organizacyjnie. Program rekonstrukcji może również w sposób jednoznacznie uмотywowany udowodnić celowość zmiany przynależności organizacyjnej przedsiębiorstw w celu uzyskania większej efektywności, pełniejszej koncentracji czy integracji branż.

Zatwierdzenie całości programu bez uwzględnienia tych postulatów przekreśla możliwość pełnej realizacji programu i sprowadza go do planu dla własnych jednostek organizacyjnych. Wynika z tego jasno, że urealnienie opracowywanych programów można by osiągnąć poprzez zwiększenie uprawnień zjednoczeń wiodących w stosunku do jednostek koordynowanych.

Dużą nadzieję w tym zakresie rokuje Uchwała nr 107 Rady Ministrów z dnia 16 kwietnia 1968 r. w sprawie Komisji Organizacji Zarządzania. Zakres działania tej Komisji i podjęte przez nią prace w dziedzinie kompetencji poszczególnych państwowych jednostek organizacyjnych, zagadnień oceny eksperymentów gospodarczych i koordynacji branżowej, pozwolą niewątpliwie na pełną realizację programowania w oparciu o wspomniane uprawnienia zjednoczeń wiodących.

ROMAN SPRAWSKI

